

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH O WSZYSTKIM



Centrala: Katowice, ul. Sobieskiego 11, tel. 960 — 964. Oddziały: Katowice, ul. Marjańska 5, tel. 960; Sosnowiec, ul. 3 Maja 5 a, tel. 512; Dąbrowa Górnicza, ul. Królowej Jadwigi 30a; Król. Huta, ul. Zjednoczenia 2, tel. 526; Rybnik, ul. Zamkowa 8, tel. 8; Beuthen O/S. Kais. Franz Joseph PL 10, tel. 20-18.

Proces zabójcy ś. p. Emila Wintersteina Sprzeczne zeznania świadków

Dokończenie z drugiego dnia rozpraw

Świadek Thomas przewany „Jupkiem”

Ze względu na zeznania świadka Wójcika, który twierdził, że świadek Thomas w czasie tragicznego zajścia siedział na ławce razem z śp. Emilem Wintersteinem, był więc najbliższy i najdłuższy z wszystkich, zeznań Thomasa oczekiwano z dużym napięciem. Józef Thomas, lat 26, z zawodu cukiernik, zamieszkały w Mysłowicach, był kolegą tragicznie zmarłego. Wchodził na salę rozpraw z dużą trema i oświadcza, że po polsku nie rozumie i nie umie mówić. Przewodniczący stara się nakłonić świadka, by zeznał po polsku, gdyż na miejscu nie ma tłumacza, a byłoby szkoda odraczać sprawę z tej przyczyny. Obronca oskarżonego proponuje, by przesłuchano świadka w języku niemieckim. Przewodniczący stwierdził, że jeden z wotantów, pewien kapitan, nie zna języka niemieckiego. Wówczas obrońca proponuje, by przewodniczący tłumaczył zeznania świadka. Przewodniczący jednak, po długich pertraktacjach przesłuchiwał świadka w języku polskim. Świadek zgodził się na to, zastrzegając sobie prawo wypowiedzenia się w języku niemieckim albo wytłumaczenia mu pytań, w razie gdyby ich nie zrozumiał również w języku niemieckim. Następnie na wezwanie przewodniczącego, świadek zaczął opowiadać po polsku, wtrącając słowa niemieckie, że:

Tragicznego dnia kapał się w basenie pływackim i, gdy znajdował się przy skoczni, widział z daleka grupę ludzi, którzy otoczyli ś. p. Wintersteina. Ś. p. Winterstein usiadł na ławce. Świadek poszedł tam z ciekawości.

Przewodniczący: Dlaczego wołają pana „Jupiek”, przecież jest panu na imię Józef?

Świadek: To jest „Spitzname”.

Przewodniczący: To pan nie był pierwszy u ś. p. Wintersteina?

Świadek: Nie. Jak ja przyszedłem od strony skoczni, to była tam już grupa ludzi.

Przewodniczący: Ale pan mówił reporterowi „7 Groszy” co innego.

Świadek: To nieprawda. Ja wcale nie rozmawiałem z redaktorem „7 Groszy”. On był u nas w domu, jednak w tym czasie mnie nie było.

Przewodniczący: A Wójcik był razem z ś. p. Wintersteinem?

Świadek: Nie, nie było go tam. Ja go nie widziałem.

Przewodniczący: Słyszał pan wyzwiśka: „Hau das Schwein”, „Eins, zwei, drei. Emil mach ihn kalt”, „Chachary nie oficerowie”, lub inne?

Świadek: Nie, tego nie słyszałem.

Kto uderzył ś. p. Wintersteina?

Przewodniczący: A co pan słyszał?

Świadek: Słyszałem, jak ś. p. Winterstein mówił: „Es soll nur jemand anfangen, ich warte auf den ersten Schlag”. (Niech tylko kto rozpocznie, ja czekam na pierwsze uderzenie). I ledwie to wypowiedział, jeden go „piznął” (uderzył) w twarz.

Przewodniczący: Kto to był?

Świadek obraca się i wskazując palcem na świadka Klisiaka mówi bez wahania: Ten drugi, ten siwy.

Przewodniczący: W śledztwie mówił pan co innego. A mianowicie, że to brat oskarżonego uderzył ś. p. Wintersteina.

Świadek: To jest brat.

Przewodniczący: Nie, to nie jest brat.

Świadek: Mnie na policji w Mysłowicach powiedzieli, że to brat.

Przewodniczący: Co zrobił ten, który uderzył w twarz ś. p. Wintersteina?

Świadek: Uciekł, a za nim zjawił się drugi, w płaszczu kąpielowym. Gdy ś. p. Winterstein został uderzony w twarz, wstał z ławki, odepchnął dwóch panów i chciał za nim pobiec. Wtem ten w płaszczu strzelił do niego z tyłu. Pierwszy raz, gdy chciał strzelić, rewolwer nie funkcjonował, potem coś tam odbezpieczył, czy zarepetował i po raz drugi wymierzył i wystrzelił.

Przewodniczący do oskarżonego: Miał pan płaszcz kąpielowy?

Oskarżony: Nie miałem.

Świadek: Tak, on go zastrzelił.

Przewodniczący tłumaczy następnie świadkowi, że oskarżony przyznał się do popełnienia zabójstwa.

Przewodniczący: A jak pan przyszedł, ś. p. Winterstein panu nie mówił?

Świadek: Tak. Powiedział mi: „Die wollen sich mit mir hauen”, (Ci chcą się ze mną bić).

Przewodniczący: Co robił oskarżony po strzale?

Świadek: Uciekł.

Przewodniczący do oskarżonego:

Niech się pan oświadczy w tej sprawie.

Oskarżony: Klisiak wcale nie został uderzony. Ja zostałem uderzony przez ś. p. Wintersteina, po strzale nie uciekałem i powiedziałem: „Ja zabiłem, jestem oficerem i odpowiadam za to”.

Świadek Rafał Słeska

Świadek Rafał Słeska kapał się w basenie i ujrzał nad brzegiem ś. p. Winter-

steina, który siedł w stronę ławki. Za nim szła grupa, złożona z 7 do 8 ludzi. Świadek wyszedł z wody i zapytał ś. p. Wintersteina, co się stało. Ś. p. W. odpowiedział mu na to: „ci panowie chcą tutaj zrobić „bajzel” (awanture). Świadek i ś. p. Winterstein usiedli na ławce nad basenem. Wtem przyszli nieznajomi osobnicy i poczęli się z ś. p. W. sprzeczować. Byli mocno zdenerwowani. Jeden z nich kopnął ś. p. Wintersteina, gdy ten siedział na ławce. Ja na to powiedziałem do tych ludzi, że nie jesteśmy na targowisku, by tu kopano. Ś. p. Winterstein wstał i chciał schwycić tego, który go kopnął. Wtem ktoś inny krzyknął „strzel” i wkrótce padł strzał.

Przewodniczący: Czy rewolwer był przygotowany i zaraz wystrzelił?

Świadek: Nie. Jak ten, który kopnął ś. p. Wintersteina, zaczął uciekać, a za nim ś. p. Winterstein, to ten, który strzelił pobiegł za nim. Rewolwer pierwszy raz nie wystrzelił, dopiero potem oskarżony go odbezpieczył i wystrzelił.

Przewodniczący: Nie słyszał pan jakich wyzwisk, w rodzaju „hau ihn in die Fresse”, „Mach das Vieh kalt”, lub innych?

Świadek: Nie słyszałem. Ale może być, że tak wołano.

Przewodniczący: Czy ś. p. Winterstein nie wstawał przed tem z ławki?

Świadek: Tak. Ja mu mówiłem: „nie ma celu z tymi ludźmi dalej rozmawiać”. Gdyśmy po tych słowach wstawali, by udać się do restauracji, ś. p. Winterstein został kopnięty w nogę.

„Wir sind jetzt drei”

Przewodniczący: Nie słyszał pan, by ktoś powiedział: „Eins, zwei, drei, mach das Vieh kalt? (raz, dwa, trzy, zabij to bydlę).

Świadek: Nie. Ja powiedziałem: „Wir sind jetzt drei” (nas jest teraz trzech).

Przewodniczący: A Wójcik był tam?

Świadek: Nie, Wójcika nie było. Wójcik stał w odległości 6 kroków, przy drzewie.

Przewodniczący: Kto kopnął ś. p. Wintersteina?

HENNE.



najwybitniejszy motocyklista niemiecki przed startem.

Świadek: Obraca się i, wskazując na świadka Klisiaka, mówi: „Ten siwy, ten drugi siedzący na ławce”.

Przewodniczący do oskarżonego: No widzi pan. Strzelał pan zupełnie niepotrzebnie... Tak zeznaje świadek.

Oskarżony: Świadek mówił nieprawdę. Świadek jest właśnie tym, który całą zajście sprowokował. Rozpoznaje świadka, jako tego, który wypowiedział słowa: „Eins, zwei, drei, mach das Vieh kalt”.

W międzyczasie świadkowie Klisiak, Stanisław Kucharski i por. Makówka wołają do siebie obrońcę i szepczą mu coś na ucho.

Obronca: Świadkowie chcieliby coś jeszcze zeznać.

Przewodniczący: Świadkowie nie mogą nic chcieć.

Zaprzysiężenie świadka Klisiaka

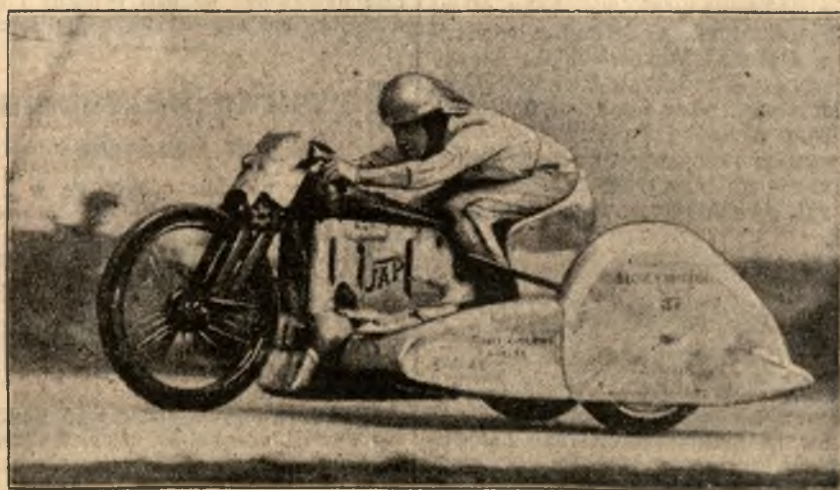
Następnie sąd udał się na naradę w sprawie zaprzysiężenia świadka Klisiaka, którego to zaprzysiężenia domagał się obrońca, a sprzeciwił się temu prokurator. Sąd jednak postanowił świadka Klisiaka zaprzysiężyć. Przed zaprzysiężeniem przewodniczący zadał od świadka odpowiedzi na dwa pytania:

1) czy powiedział do kelnera na w randzie słowo „won!” (precz!)

2) czy uderzył w twarz, lub kopnął ś. p. Wintersteina.

Na pierwsze pytanie świadek odpowiedział, że takiego słowa nie wypowiedział, jest małopolaninem i takich słów wogóle nie używa. Na drugie pytanie świadek odpowiedział: „Nietylko, że ś. p. Wintersteina nie uderzyłem w twarz, ani nig

HENNE.



na trasie w czasie jazdy.

kopnąłem, lecz nawet go palcem nie trąciłem. Widziałem, że s. p. Winterstem był zdenerwowany, gestykulował rękami i zaciskał pięści, to też przystąpiłem do niego i powiedziałem: „Niech pan opuści ręce i niech pan nie obraża oficerów”.

Obronca: Miałby pan odwagę udzielić ataku? — Czy pan jest odważny? Świadek jednak nie wie co na to odpowiedzieć.

Przewodniczący: Co pan ma do powiedzenia o zeznaniach świadków?

Świadek: Wójcik, kłamie, wszystko jest zmyśnione; Thomas także kłamie. Wójcik stał obok s. p. Wintersteina i trącał go ramieniem. Na stole, przy którym na werandzie siedzieli s. p. Winterstein i Wójcik, stała butelka do kefiru. Zatarł go przed zjściem na werandzie nie było. W świadku Słesce rozpoznaje głównego podżegacza. To, że powiedział on: „Einz, zwei, drei, mach das Vieh kalt” jest prawdą. Mogą to poświadczyć inni świadkowie. Zeznałem tylko prawdę. Po tem świadczeniu świadka zaprzysiężono. Następnie przewodniczący wola świadków por. Makówkę, Stanisława Kucharskiego, Zbigniewa Czarneckiego i Pacieja: Czy to prawda, że świadek Słeska mówił: „Einz, zwei, drei, mach das Vieh kalt”?

Świadek por. Makówka: Tak jest, to prawda.

Świadek Stanisław Kucharski: Ja świadka widzę po raz drugi i dokładnie go poznaję, jako głównego podburzyciela. On to kazał na nas nacierać i mówił: „Einz, zwei, drei, mach das Vieh kalt”.

Świadek Czarnecki: Tak jest. Świadek Słeska mówił: „Einz, zwei, drei, mach das Vieh kalt”.

Świadek Paciej: Świadek coś mówił, ale ja języka niemieckiego nie rozumiem. Na tem rozprawę w drugim dniu procesu przerwano.

Por. Ku harski uwolniony

Jak donosiliśmy już we wczorajszym numerze, por. Kucharski został uwolniony. Krytyka wyroków sądowych nie jest dozwolona. U niewinnienie, czy zasądzenie por. Kucharskiego uważamy w tym wypadku za rzecz drugorzędną. Dla nas ważniejszą rzeczą jest proces, który miał wykazać prawdę, źródło, z którego zrodził się grzech, przeciwko piątemu przykazaniu — „Nie zabijaj!”

Nie ulega wątpliwości, że źródło zła tkwi w metodzie wychowywania naszej młodzieży, w metodzie, która uznaje wyższość jednej kasty społeczeństwa nad drugą. W średniowieczu wolno było zabić chłopca, który znieważał szlachcica. Cały świat cywilizowany potępiał ten przywilej kastowy w imię etyki chrześcijańskiej. Świat cywilizowany ostatecznie zwyciężył. Dziś przywilej dawniejszej szlachty zdaje się posiadać oficerowie. Wolno im zabić ludzi, jeżeli czują się znieważeni.

Trzeba jednak pamiętać, że walczyliśmy o wolną, demokratyczną Polskę, w której wszyscy obywatele cieszyliby się równymi prawami. Walczyliśmy wszyscy, a nie tylko oficerowie. I teraz w razie wojny, wszyscy musimy stanąć do walki z wrogiem.

Oficerowie czynnej armii będą drobną częścią walczącej armii. Będziemy wówczas wszyscy równi, tak jak to było podczas ostatniej wojny.

W czasie pokoju również nie należy wynosić się ponad robotnika, czy rzemieślnika, bo ci mają naprawdę cięższe życie, niż panowie oficerowie.

w kilku słowach co się jeszcze zdarzyło

— 8 listopada br. na kop. „Flora” w Dąbrowie odbyła się wybory delegatów robotniczych. Do wyborów stanęli związki C. Z. G. i „Polska Praca”.

— Z powodu braku pieniędzy na prowadzenie dalszych robót przez magistrat m. Sosnowca, około 500 ludzi pozbawionych zostało pracy.

— Przy pomocy podrobionych kluczy włamano się do kiosku Jana Koriantego, przy ul. Mysłowickiej 3 w Siemianowicach, gdzie skradziono 5 butelek koniaku, 6 butelek likieru różnego gatunku, 2 skrzynki cygar „Kopernik” i „La Pintura”, około 1500 papierosów różnego gatunku, 3 kg. tytoniu fałkowego, prasowanego, 8 paczek tytoniu tureckiego najprzedniejszego, 10 paczek przebiegłego i t. p.

— W nocy na 29 bm. przytrzymano na gorącym uczynku włamania się do wagonu załadowanego margaryną na dworcu towarowym w Bogucicach Mondrego Erwina i Nierobę Pawła z Zawodzia. Osadzono ich w aresztach.

— Przed czterema tygodniami opuścił swój dom, robotnik Józef Hornitz z Łędzin i dotąd jeszcze nie powrócił.

Ostatnie chwile skazańca Edwina Plitta

Jak już donosiliśmy, skazał Sąd Okręgowy w Grudziądzu b. oficera rezerwy Edwina Plitta poraż drugi na karę śmierci. P. Prezydent Rz. P. z przysługującego mu prawa ulaskawienia nie skorzystał, to też w piątek rano o godzinie 9 wyrok został na dziedzińcu Domu Karnego w Grudziądzu przez kaza Brauna wykonany.

Edwin Plitt, pochodzący z średniej ziemiańskiej rodziny z pod Gardej w pow. Grudziądzkim, uprawiał zradę Państwa Polskiego na rzecz ościennego państwa. Uchwycony na gorącym uczynku został sądem doraźnym w Grudziądzu już kilka tygodni temu skazany na śmierć. Uniknął kary śmierci, gdyż P. Prezydent R. P. zmienił karę śmierci na 10 lat więzienia. Ocaliwszy swe życie, usiłował t. zw. „grypsy” przedostać przez parkany więzienne, ukrywając napierki w kulach z chleba. Starał się, swym pomocnikom zagranicą podać fakty, o których dowiedział się na rozprawie sądowej.

„Grypsy” te przychwyciono. Stanowiły one przedmiot ponownej rozprawy o zdradzie stanu.

Zapadł poraż drugi wyrok, zasądzały go na szubienicę. Odprowadzony do swej celi skazaniec, poprosił o księdza. Przybył kapelan więzienny, który przysposobił skazańca na drogę do wieczności. Pod wieczór przybyła również matka, której syn dał ostatnie zlecenia. Reszta wieczoru i całą noc spędził skazaniec na modlitwie. Nad ranem wyspowiadał się, przyjął w skupieniu sakramenta św., nodyktował przed sędzią i sekretarzem sądowym swój testament, a gdy przybyła do niego matka na pożegnanie, prosił ją i przez nią wszystkich

pokrzywdzonych o przebaczenie. Prosił, aby ostatnia rozmowa trwała krótko, gdyż chciałby ustrzec się jakiegokolwiek grzechu. Przyjął na pożegnanie od matki różaniec, który włożył sobie przez głowę na szyję. Drugi różaniec uchwycił kurczowo w swe dłonie.

Na zapytanie prokuratora o ostatnią jego prośbę, odrzekł, że składa na ręce prokuratora z wyrazami głębokiego żalu przeproszenie Rzeczypospolitej Polskiej za wyrządzone jej krzywdy; wobec prokuratora i naczelnika więzienia odwołał fałszywe obwinienia, jakie wyrzekł w toku ostatnich rozpraw sądowych na ludzi niewinnych. Poprosił, aby na jego zwłoki położono obrazek Ukrzyżowanego.

Po wypiciu szklaneczki czystej wody, pytał się, ile kroków jest do szubienicy, a życzył, aby mu zawiązano mocno oczy. Uczynił tej prośbie zaadość ksiądz kapelan. I tak przez księdza Sowińskiego poprzedzony, wyszedł skazaniec na swoją ostatnią drogę, głośno odmawiając różaniec. Gdy stanął na szubienicy i kat zarzucił mu na szyję petlicę, zawołał głośno: „Jezus. Marjo i Józefie św. Wam oddaję serce, ciało i duszę swoją!”

Zawisł na szubienicy, a po upływie 20 minut kat zniósł ciało. Lekarz więzienny stwierdził zgon, o czym zameldował służbowo p. prokuratorowi. Kat Braun rzucił pod nogi trupowi resztę stryczka i swe białe rekawice, ciało włożono do trumny, obok stojącej.

Zwłoki oddano rodzinie. Tegoż dnia w piątek o godz. 16 odbył się pogrzeb na cmentarzu katolickim w Grudziądzu.

Obroncy Gorgonowej

w posiadaniu dowodów niewinności swej klientki

Jak się dowiadujemy, warszawski obrońca Gorgonowej adw. Ettinger, który bawił wczoraj we Lwowie w hotelu „George’a” przyjął u siebie na dłuższej, około dwie godziny trwającej konferencji, właściciela jednego z lwowskich biur detektywów. Na konferencji tej podobno ów właściciel biura detektywów poruszył cały szereg spraw związanych z morderstwem w Bruchowicach.

Jak wiadomo, po krwawej tragedii w noc Sylwestrową w willi Zaremby, obok głosów potępiających w czambuł Rity Gorgonową, znaleźli się również i tacy, którzy twierdzili, że jest niewinna i wysuwali w tym kierunku szereg najrozmaitszych koncepcji. Między innymi silnie lansowano pogłoskę o pojawieniu się w okolicach Bruchowic jakiegoś zwyródnialca. Poruszono zbrodnię, jaka przed kilku laty została popełniona na osobie młodej dziewczynki itp.

Ow prywatny detektyw przez cały czas przebywania Rity Gorgonowej i podobno doszedł do sensacyjnych wyników. Na konferencji z adw. Ettingerem właśnie przedstawił plan swoich dotychczasowych poszukiwań i przedłożył mecenasowi Ettingerowi wykaz świadków, oraz podniósł szereg innych okoliczności, któreby przemawiały za niewinnością Rity Gorgon. Detektyw ten korzystając z tego, że opinia publiczna przestała się już zaj-

mować sprawą Gorgonowej, zwłaszcza po procesie lwowskim, poruszył wszystkie sprężyny.

Długi okres czasu bawił w Bruchowicach pod przybranym nazwiskiem, zbierał informacje, sądował opinie i cały ten obfity materiał wręczył mecenasowi Ettingerowi.

Nie wiemy, co zawiera elaborat owego detektywa, na wszelki wypadek należy się do niego ustosunkować krytycznie. Nie przesądzać winy Gorgonowej stwierdzić należy, że tego rodzaju pogłoski dość długo już kursowały przed rozprawą lwowską i w razie gdyby były wiarygodne, podniesionoby je na rozprawie we Lwowie a nawet w Warszawie.

W każdym jednak wypadku proces krakowski zapowiada się bardzo sensacyjnie. Gdyby bowiem materiały zebrane przez owego detektywa okazały się wiarygodne albo dopuszczały możliwość prawdy, w czasie rozprawy krakowskiej nastąpiłby sensacyjny zwrot, któryby poruszył całą opinię publiczną.

Z całą lojalnością przynajmniej trzeba, że lwowski obrońca Gorgonowej adw. Axer wraz z adw. warszawskim Ettingerem dokonują wprost heroicznych wysiłków, by wygrać sprawę dla swojej klientki. Czy wysiłki ich zostaną uwieńczone powodzeniem, na to odpowiedzą przysięgli podczas rozprawy w Krakowie.

Malretowanie żołnierzy

W wojskowym Sądzie Okręgowym odbyła się rozprawa przeciwko kilku oficerom i podoficerom z 18 pułku artylerii lekkiej z Ostrowi Mazowieckiej, którzy nocami dreczyli żołnierzy barbarzyńskimi ćwiczeniami, powodując przez to ich rozpaczliwy nastrój i dezercję.

W wyniku rozprawy dwóch podoficerów skazano na trzy i pół miesiący więzienia, zaś dwóch oficerów na 10 dni aresztu.

Radio katowickie naczynne

Sluchacze radia byli wczoraj mocno zdziwieni milczeniem stacji katowickiej.

Jak nas informuje dyrekcja radia katowickiego, radio przez cały dzień nie było czynne. Okazało się, że w okolicy Brynowa został uszkodzony kabel. Pracowano przez cały

dzień i nawet w nocy, lecz przeszkody nie zdołano naprawić.

Dyrekcja radia ma nadzieję, że kabel będzie naprawiony do dziś południa i program dzisiejszy nie napotka na żadne przeszkody.

Rozruchy bezrobotnych w Londynie

Dziś po południu odbyły się w Londynie zapowiadane demonstracje bezrobotnych na Trafalgar-Square. Dokola kolumny Nelsona zebrało się około 10 tys. demonstrantów. Z początku w toku wygłaszania przemówień panował porządek i względny spokój, przy końcu jednak, gdy tłum zaczął się rozchodzić około tysiąc bezrobotnych przerwało kordon policji, oddzielający ulicę Whitehall wiodącą do parlamentu.

Policja usiłowała rozproszyć tłum, operując dwoma grupami od ulicy Whitehall i od luku administracji. Zaczęła się wówczas zacięta walka tłumy z policją.

30 osób zostało rannych.



— Niemiecki samolot pocztowy „D. 2.009” utrzymujący komunikację na linii Londyn — Kolonia, uległ katastrofie. Wobec tego, że aparat znajdował się nad kanałem La Manche, zaalarmowano wszystkie nadbrzeżne posterunki ratunkowe. Pomimo energicznych poszukiwań, dotychczas niema żadnej pewnej wiadomości o losie lotników i samolotu.

— Odsiadujący karę więzienia w Warszawie za kradzież niejakiej Paczkowskiej uzyskał dzięki amnestii wolność, a powróciwszy do domu stwierdził, że w czasie jego pobytu w więzieniu żona jego nawiązała romans z niejakim Golendą. Golenda nie nie wiedząc o powrocie Paczkowskiej, zaszedł wieczorem do mieszkania swej kochanki. Między nim a mężem doszło do wymiany zdań, a później do kłótni, w czasie której Golenda zabił na miejscu dwoma wystrzałami z rewolweru Paczkowskiej, poczem zbiegł.

— W sobotę wieczorem przyszło w wamburgu w dzielnicy portowej do zapaści bólu pomiędzy hitlerowcami a komunistami i członkami Reichsbanneru. Jeden reichsbannerowiec został zabity na miejscu, zaś dwóch komunistów odniosło ciężkie rany.

— W Casabiance zawałł się w czasie budowy jednego z domów mur, grzebiąc pod swymi gruzami pracujących robotników. Dwóch z nich zginęło na miejscu, 7-u zaś odniosło ciężkie rany.

— Agencja „Pid” donosi, że wobec połączenia się na pograniczu polsko-sowieckim rosyjskiego węgla importowego, sprzedawanego po cenach dumpingowych, przemysłowcy węglowi mają wszcząć u rządu akcję o zakazanie wogóle przywozu węgla sowieckiego.

— W Warszawie doszło do sensacyjnego zajścia na tle posadzenia o otrucie. Parę dni temu zmarł lekarz dentysta Slekierzyński i w chwili kiedy w dniu wczorajszym trumna z jego zwłokami znalazła się w kościele, nadeszło rozporządzenie prokuratora, na podstawie którego trumnę oplecztowano i postawiono przy niej posterunek policyjny, aż do chwili przekazania zwłok do prosekutorium. Nastąpiło to też przed pogrzebem, a przyczyną było doniesienie do prokuratora, że Slekierzyński padł ofiarą otrucia.



TEATR POLSKI W KATOWICACH

Wtorek: o g. 20 „Ułani”.
Środa: o g. 20 „U mecz”.
Czwartek: „Nauczycielka” (premiera).
Sobota: o g. 15 m. 30 dla szkół „Ułani”;
wiecz. o g. 20 „Nauczycielka”.

NA PROWINCJI

Rybnik: poniedziałek: „Rozy”.
Mikolów: piątek: „Nauczycielka”.

TEATR MIEJSKI W SOSNOWCU

W poniedziałek — „PANIEŃKA Z DANCINGU”. Ceny popularne. Początek o godz. 20.15.
We wtorek o godz. 16 „PANIEŃKA Z DANCINGU”;
o godz. 20.15 — ALEKSANDER UNIŃSKI, światowej sławy pianista, laureat pierwszej nagrody konkursu Chopinowskiego, wystąpi gościnnie raz jeden. W programie utwory Fr. Chopina.

TEATR W BĘDZINIE

W środę, 2 listopada, w sali kina „Nowści”, zespół teatru sosnowieckiego odegra doskonałą farsę w 3 aktach Pawła Franka p. t. „MILJONY I MIŁOŚĆ”.

TEATR NA „SATURNIE”

W czwartek, 3 listopada, w sali Klubu komedii w 3 aktach St. Klekzyskiego p. t. „SZCZĘŚCIE OD JU-TRA”.

KINA

Katowice: Capitol „W buduarze dyplomaty” i „Ułani, ulani”. Casino „Głos pustyni”. Pałac „Wesoły porucznik”, Rialto „Blond Venus”, Ulan „Kapitan Wallan”, Dębina „Król królów”.
Król Huta: Apollo „Nad ranem” i „Charlie ratuje Europę”. Colosseum „Wiara, nadzieja, miłość”. „Zwycięski lot s. p. por. Żwirki” i „Przygoda w swoim ekspresie”. Rozy „W każdym porcie dziewczyna” i „Noc w Chicago”.
Sosnowiec: Eden — sensacyjny i głośny film „Człowiek-malpa”.
Czeladź: Czary występ „Małej Bandy” warszawskiej.

RADIO

Poniedziałek, 31-go października 1932.

Katowice: 11.50 Komunikat meteorologiczny. 11.59 Sygnał czasu. 12.10 Koncert z płyt gramofonowych. 13.15 Komunikat gospodarczy. 16.00 Skrzynka pocztowa. 16.15 Kurs elementarny. Język francuski. 16.30 Bajeczki. 17.00 Utwory fortepianowe. 18.00 Muzyka lekka. 18.25 Komunikaty. 18.30 Audycja. 19.00 „Współczesny obyczaj”. 19.15 „Rola oświeconości w zwalczaniu kryzysów gospodarczych”. 20.00 Koncert popularny. 22.00 Skrzynka pocztowa. 22.20 Muzyka taneczna. 23.00—23.30 Muzyka taneczna.



Niefortunne występy naszych piłkarzy we Włoszech

Liguria—Polska 5:1 (3:0)

Drugi z rzędu mecz reprezentacyjny, jaki rozegrała dziś nasza reprezentacja w Genui z reprezentacją Ligurii zakończył się znów porażką. Tym razem nawet boleśniejszą, niż poprzednia w Neapolu.

Wynik jest stanowczo za wysoki, bo Polacy nie grali znów tak źle, jak można by sądzić. Przeciwnie, podkreślają to i miejscowe koła sportowe, że wynik jest stanowczo za wysoki, a przy większym szczęściu Polaków mógł on być o wiele korzystniejszy. Przegranej Polaków nie należy tak bardzo brać do serca, gdyż przeciwnikami naszymi była reprezentacja, rekrutująca się z graczy najlepszych, na kontynencie europejskim.

Walczyliśmy właściwie przeciwko ukrytym zawodowcom, gdyż trudno nie posądzać o zawodowstwo świetnego gracza mistrzowskiej drużyny świata „Uruguay” — słynnego Petronego, grającego obecnie w barwach włoskich, następnie Orlandiniego, Cignoliniego, oraz Ferrariego.

Nasz wyjazd do Włoch był właściwie pierwszym etapem nawiązania ściślejszych stosunków z południem. Stosunki te mogą nam przynieść pewne korzyści na międzynarodowej arenie sportowej.

Reprezentacja północnych Włoch wystąpiła w następującym składzie: de Pra, Bacigalupo, Orlandini, Esposto, Ferrari — i Casanova z „Genowy”, Volante, Alberti i Nehadoma z „Livorno”, Gazzeri, Vignolini, Predato, Petrone i Neri z „Fiorentiny”, Rossetti z „Torina” i de Valle z „Savona”.

Polska: Albański, Martyna, Bulanów, bracia Kotlarczykowie, Mysiak, po przerwie Przykucki, Rzesner, Pazurek, Nawrot, Kozok i Włodarz.

Gra przez cały czas stała pod nieznaczną przewagą Włochów, którzy grali z niezwykle temperamentem i zbyt ostro. Początkowo drużyna nasza była oszołomiona taktyką Włochów jednak powoli

się zgrała i wykazała nawet ładniejszą grę, niż w Neapolu. Niespodziewanie jednak w 5 min. pada pierwsza bramka dla Włochów ze strzału Ferrainiego. Polska w 11 min. ma przez Nawrota okazję wyrównać, jednak piłka dwukrotnie odbija się od doskonałego bramkarza de Pra. Pewnie załamania polskiej drużyny następuje w 25 min. Świetnie grający Petrone budziły wprost podziw, nawet u Włochów. W 25 min. Petrone dwukrotnie zwiększa wynik. Polacy trzymają się jednak dzielnie i przeprowadzają szereg ładnych ataków. Wynik do przerwy nie ulega jednak zmianie. Po przerwie Polacy stawiają wszystko na jedną kartę. Po-

siadając jeszcze dość siły, by i Włochom przeciwstawić opór, w 17 min., po ładnej wypracowanej sytuacji przez lewe skrzydło Kozok zdobywa jedyną bramkę dla Polaków. Włosi, widząc groźące niebezpieczeństwo, grają teraz jeszcze ostrzej i zwiększają tempo. Gra jest w tym okresie bardzo ładna i pełna poświęcenia.

Mimo przewagi Polaków, która uwiódła się teraz w minutowym oblężeniu bramki Włochów, gospodarze dwukrotnie zdobywają z przebojów dwie bramki przez Casanowę i Nehadoma. Mimo ofiarnej gry, Polacy nie zdołali już zmienić wyniku.

10.000 widzów entuzjastycznie żegnało Polaków, którym zgotowano serdeczną owację.

Dziś w poniedziałek, Polacy udają się do Wenecji i w środę wieczorem wrócą do kraju przez Katowice.

Pobyt piłkarzy w Neapolu

W Neapolu, jak podawaliśmy, rozegrany został onegdaj mecz piłkarski między repr. Italii południowo-środkowej a repr. Polski południowo-środkowej. Drużyna polska wystąpiła w składzie: Albański, Martyna, Bulanów, Kotlarczyk II, Kotlarczyk I (po przerwie od 20 min. Wilkiewicz), Mysiak, Urban, Matjas (następnie Kozok), Nawrot, Pazurek I, Włodarz. Drużyna włoska złożona była w połowie z graczy argentyńskich, importowanych w roku ubiegłym do Italii. W skład jej weszło 5 graczy z Neapolu, 3 z Palermo i 3 z Rzymu.

O godz. 3 po południu na boisku Ascarelli zebrało się około 8.000 widzów, co jak na stosunki włoskie, jest liczbą dość niewielką. Tłumaczy się to nie brakiem zainteresowania, lecz niepogoda, gdyż w dniu zawodów padał deszcz. Prasa włoska zamieszczała olbrzymie artykuły, poświęcone piłkarstwu polskiemu i jego rozwojowi. Omawiano ostatnie nasze sukcesy, zwłaszcza zwycięstwo nad Rumunią. Ogólnie sędzono, że Polacy wygrają w Neapolu, natomiast w Genui zre-

wanżują się Włosi. Tymczasem Włosi, korzystając z tego, iż mecz ten nie miał oficjalnego charakteru spotkania międzypaństwowego, wystawili bardzo silny zespół, składający się z naturalizowanych Argentyńczyków i Brazylijczyków.

Boisko pozbawione zupełnie trawy, było śliskim terenem, a miejscami nawet grząskim. W tych warunkach obydwie drużyny nie mogły rozwinąć swych umiejętności technicznych, a o zwycięstwie decydowała szybkość i obrotność. Polska drużyna grała słabiej, znać było po niej przemęczenie dwudniową podróżą. Wszyscy grali bardzo ambitnie.

Włosi podyktowali bardzo szybkie tempo i uzyskali znaczną przewagę. Taktyka Polaków polegała na wytrzymaniu pierwszego natarcia, by później samym przejść do ofensywy. Włosi do przerwy zdobyli dwie bramki. Po zmianie stron, mimo usilnych starań, Polakom nie udało się uzyskać nawet honorowego gola. Zmęczenie było widoczne w całej drużynie. Włosi zdobywając jeszcze jedną bramkę, ustalają wynik tego meczu 3:0 na swą korzyść. Sędziował Węgier p. Kluk.

Węgry—Niemcy 2:1 (1:0)

W obecności 20 tys. widzów rozegrany został dziś rewanżowy międzynarodowy mecz w piłce nożnej pomiędzy powyższymi państwami, zakończony nieznacznie, jednak zasłużonym, zwycięstwem Węgrów.

JAKÓB — REGENSBURG.



Bramkarz reprezentacji niemieckiej, podczas robinsonady.

Już w 9 min. Węgrzy przez jedynego gracza z obozu amatorskiego lewo-skrzydłowego Dery uzyskują prowadzenie. Niemcy grali naogół bardzo dobrze, a główną sprężyną w napadzie był Malik z Bytomia. Gra on jednak zbyt nerwowo, tak, że jego akcje nie znajdują większego zrozumienia u kolegów. Po przerwie Niemcy silnie przeważają i przez kilkanaście minut obiegają bramkę Węgrów, którzy teraz bronią się rozpaczliwie. Leinberger wskutek kontuzji opuszcza boisko, przy czym i ze strony Węgrów Sarossi jest zmuszony opuścić boisko. W 25 min. Malik zmie-

nia się z lewym łącznikiem Hoffmanem, przy czym gra ze strony Niemców staje się jeszcze

MALIK — BYTOM.



Środkowy napastnik niemieckiej reprezentacji, grał po raz pierwszy jako reprezentant.

plynniejsza. W 33 min. Malik zaledwie 5 m. odległości zdobywa prowadzenie. Węgrzy za wszelką cenę dążą do zdobycia zwycięstwa. W 36 min. Toldi ustala wynik dnia. U Węgrów wyróżnili się pp. Deri, Toldi i obrońcy. U Niemców bramkarz Jakob, Leinberger i Wendel.

Mecz Warszawa-Gdańsk odwołany

Mający odbyć się w najbliższą niedzielę mecz piłkarski Warszawa—Gdańsk w Gdańsku, nie dojdzie do skutku.

W tych dniach odbyło się w Gdańsku nadzwyczajne walne zebranie klubów gdańskich, które uchwaliły zarządowi votum nieufności. Zarząd podał się do dymisji i odwołał zaplanowane zawody Warszawa—Gdańsk.

Jednocześnie zarząd piłkarskiego związku gdańskiego daje wyraz zdziwieniu, że — jak dowiedział się z prasy — Warszawa nie przywiązuje wagi do meczu z Gdańskiem, zamierzając wysłać do Gdańska drugi swój garnitur.

Polski klub „Gedania” doniósł listownie Warsz. Okr. Zw. P. N., że z przykrością dowiedział się o zamiarze wysłania do Gdańska reprezentacji Warszawy w osłabionym składzie. Gedania podnosi, że „Polonia gdańska nie mogłaby ścierpieć ewentualnej porażki Warszawy w meczu z Gdańskiem”.

Jak widzimy więc, trudności, wywołane przez Ligę przy ustanawianiu składu reprezentacji Warszawy na mecz z Gdańskiem, wywołały fatalne echo. W tych warunkach odwołanie meczu przez Gdańsk, należy uważać za szczęśliwe wyjście z sytuacji.

„Cracovia”—„Śląsk” Świętochłowice 0:3 (0:2)

W Krakowie odbył się wczoraj towarzyski mecz pomiędzy drużyną Śląska ze Świętochłowic i ligowym zespołem Cracovii, zakończony sensacyjną porażką Cracovii w stosunku 3:0 (2:0).

Zwycięstwo Śląska ani na chwilę nie uległo kwestii, gdyż Śląsk grał nadspodziewanie dobrze, zdobywając sobie sympatię publiczności krakowskiej.

Bramki dla Śląska zdobył Dyka i Olbrich.

Zamknięcie boiska Cracowi?

Na ostatnim posiedzeniu Wydziału Gier i Dyscypliny Ligi PZPN-u omawiano szeroko przyszłe zajęcia, jakie miały miejsce na meczu Warta-Cracovia ub. niedzieli.

Po długotrwałej dyskusji uchwalono wystąpić na najbliższym posiedzeniu zarządu Ligi z wnioskiem o zamknięcie boiska Cracovii na przeciąg jednego roku.

Sport w S. M. P.

SMP. KOSTUCHNA — SMP. RUDA N. M. P. 3:0 (1:0)

Wczorajsze zawody o wejście do Ligi S. M. P. rozegrane na boisku w Kostuchnie, zakończyły się po bardzo emocjonującej grze zwycięstwem gospodarzy. Do przerwy gra wyrównana. Gospodarze uzyskują prowadzenie w 44 min. ze strzału Klimzy. Po zmianie gospodarze stale są stroną atakującą, lecz brak strzelców nie pozwala im na podwyższenie wyniku. Ruda swymi wypadami jest również bardzo groźna. Obydwaj bramkarze są stale zatrudniani. Lepszym w każdym razie był bramkarz z Rudy, który powinien się bezwzględnie znaleźć w reprezentacji SMP. Gospodarze uzyskują kilka rogów niewykorzystanych. Pod koniec meczu, kiedy wszyscy byli przekonani, że wynik 1:0 pozostanie do końca, gospodarze niespodziewanie uzyskują w 40 min. drugą bramkę przez Taszkę, a w 41 min. trzecią i ostatnią ze strzału Żernika. Stosunek rogów 8:2 dla gospodarzy. Ruda wystąpiła do tych zawodów z dwoma rezerwowymi, a gospodarze z jednym.

Stan tabeli o wejście do Ligi grupy północnej przedstawia się następująco:

	stosunek		
	gier	bramek	pkt.
1) Ruda NMP.	8	25: 4	14: 2
2) Kostuchna	8	27: 4	14: 2
3) Piekary Wielkie	3	13:21	6:10
4) Krasowy	7	9:20	6:10
5) Zgoda I b	7	2:25	0:14

SMP. PIOTROWICE — SMP. PODLESIE 9:0 (3:0)

Zawody, rozegrane w Piotrowicach, toczyły się przy stałej przewadze gospodarzy, dla których Podlesie nie przedstawiało żadnego silniejszego przeciwnika. Drużyna Podlesia walczyła bardzo oambitnie.

SMP. Piotrowice II — SMP. Podlesie II 2:0 (0:0)

SMP. Piotrowice III — SMP. Podlesie III 3:0 (0:0)

SMP. Orzegów — Spilvereinigung Schömburg (Śl. Opolski) 4:3 (3:1)

Zawody rozegrane w Orzegowie, zakończyły się po bardzo ładnej grze zasłużonym zwycięstwem gospodarzy. Wystąpili oni w pełnym składzie ligowym, grając bardzo ładnie. Bramki zdobyli po jednej Kwoczała, Nawrat, Ludwig i Ciołka. Sędziował p. Borecki z Rudy obiektywnie.

SMP. Orzegów II — KS. „Slavia” Ruda II 0:2 (0:1)

SMP. Murcki — SMP. Zawodzie 5:2 (1:0)

SMP. Szarlej — KS. Orzeł Brynka 2:1 (2:0)

SMP. Piekary — KS. Mała Brynka 2:1 (1:0)

Zawody lekkoatletyczne we Lwowie

W ramach wielkich narodowych zawodów lekkoatletycznych, jakie odbyły się we Lwowie, startowała również Walasiewiczówna i Kusociński.

Walasiewiczówna uzyskała następujące wyniki: 80 mtr. 10,2 sek. W dal — 5,50 mtr. Dysk — 33,68 mtr. 800 mtr. — 2:24,2 min. Kusociński — 2 km. — 6:06,7 min. Sawaryn 40 mtr. w tyle. 110 płotki — Niemiec 15,8. W dal — Niemiec 6,40 mtr. W zwyż — Piawczyk 1,79 mtr.

Zaproszenie do Chicago

Do Warszawy nadeszło z Chicago zaproszenie na start na wielkich międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych podczas wystawy światowej w Chicago w r. 1933 kilku polskich zawodników, a mianowicie Kusocińskiego, Walasiewiczówny, Wajsówny i Heljasza.

Przygotowania do Olimpiady w Berlinie

Prezydent m. Berlina, dr. Sahm, mianował dr. Liebrechta, radcę magistratu berlińskiego — miejskim komisarzem do spraw olimpijskich.

Jak wiadomo, w roku 1936 igrzyska olimpijskie odbędą się w Berlinie. Nowomianowany komisarz przeprowadzać będzie pertraktacje z państwem urzędem wychowania fizycznego w sprawie przygotowań olimpijskich.

REKORD BRAMEK.

W rekordzie bramek strzelonych na zawodach ligowych przewodzi obecnie Herbstreich (14 bramek) przed Krysiewiczem i Szerfikiem (po 13). Malczykiem, Zielińskim i Arturem (po 10 bramek), Kubińskim, Szczepaniakiem, Pazurkiem I, Ciszewskim, Królem i Matjasem (9 goli), Nawrotem, Żurkowskim i Maurerem (8 bramek).

Słabo wygląda tegoroczny rekord!

OBSADA SĘDZIOWSKA NA NAJBLIŻSZE MFCZE LIGOWE.

Na mecze ligowe w dniu 6 listopada wyznaczono następującą obsadę sędziowską: Warszawianka—Warta p. Rettig, 22 p. n. — Cracovia p. Wardoszkiewicz Czarni — Ruch p. Gulicz, Wisła—Pogoń p. Rosenfeld. Finał o wejście do Ligi Legia—Podgórze będzie sędziował p. Loth.

Liga PZPN—Śląsk 1:0 (1:0)

W obecności około 4.000 widzów rozegrano został wczoraj po raz pierwszy na boisku PZPN katowickiej, powyższy, reprezentacyjny mecz, który zakończył się na ogół zwycięstwem reprezentacji Ligi, będącej nieoficjalnie drugim garniturem reprezentacji Polski.

Reprezentacja Ligi zestawiona była z następujących graczy: Głowacki — bramkarz, Konkewicz i Ziemian — obrona, Szaller, Cebulak, Bałorek — pomoc, Radołowski, Kniola, Smoczek, Krzyszkiewicz, Rusinek — napad.

Reprezentacja Śląska: Grzondziel — bramkarz, Michalski i Gilwicki — obrona, Dzwilisz (po przerwie Michalski), Badura i Kaźmierczak — pomoc, Stefan, Pytel, Goerlitz, Nowak (po przerwie Kaluża) i Lamusik — napad.

Jeśli już mowa o reprezentacyjnych zespołach, to trudno powstrzymać się od uwagi, że reprezentacja Śląska, złożona została z najlepszych graczy. Przy wyborze naszej reprezentacji natrafia się zawsze na pewne niedomaganie, gdyż — jak wykazała praktyka — forma tych graczy, którzy są brani pod uwagę, często już po tygodniu zmienia się gruntownie. Mowa tu o Pytlu, który nie dorósł swojemu zadaniu, przyczem przesładował go i poniekąd pech. Był on obok Lamusika najsłabszym naszym graczem. Goerlitz, jako kierownik napadu, również nie stał na wysokości zadania, a w pierwszej połowie wcale nawet nie dochodził do głosu, tak, że rola jego wraz z całym napadem ograniczała się w tej części gry do kilku bezmyślnych i nieobliczonych pociągnięć, kończących się zazwyczaj na obronie przeciwnika, lub oddaniu strzału wysoko ponad bramkę gości. Nowak, na prawym łączniku niezdecydowany, depymował Stefana. Kardynalnym błędem całego napadu był system gry, „wysoki”, który umożliwiał przeciwnikowi łatwą orientację w rozstawianiu graczy i wyszukiwaniu słabych naszych stron. Ze nasz napad grzeszył pod tym względem wiele, jest to także winą pomocy, której zadania nigdy nie miały charakteru ofensywnego. Trudno było nawet od niej tego wymagać, gdyż 4 pomocnicy Badura, Michalski, Dzwilisz i Kaźmierczak raczej wspomagali linię obrony, tak, że łączność między linią napadu a pomocą często była przerwana.

Najlepiej spisała się nasza obrona, z bramkarzem Grzondzielem na czele i jej poniekąd należy podziękować za ofiarną i ambitną grę do ostatnich faz meczu. Ogólnie biorąc, nasza reprezentacja, tak technicznie, jak startem i graniem nie dorównała ligowcom. Podkreślić jednak należy jej ofiarną grę, przyczem pod względem wytrzymałości, Ślązacy przewyższali gości. Wyróżnić należy Grzondziela, obrońców Michalskiego i Gilwickiego, Badurę, Stefana i, pod koniec gry, Kalużę. Gdyby zwycięstwo dopisało naszym, Ślązacy odnieśli by zwycięstwo. Bramka została zdobyta z przebiegu i to szczęśliwym trafem dobrych pozycji i związanych z nią okoliczności, Ślązacy mieli również wiele.

Reprezentacja Ligi na ogół nie zawiodła. Poza kilkoma słabymi punktami, jak Bałorek, Szaller, był to zespół równorzędny, dobrze zgrany, posiadający główne siły w obronie, doskonałym bramkarzem i dobrze pracującym napadem z „lotnymi” łącznikami i skrzydłami. Rusinek, który grał na lewym skrzydle, pokazał się widzom z jaknajlepszej strony i wi-
ci, że potrafi powstrzymać swój temperament. Gracz ten był jednym z najproduktywniejszych, szczególnie w pierwszej połowie. Jego dobre wybicie i precyzyjne „centry” wywarły niejedną groźną sytuację pod naszą bramką. Zato w pierwszej połowie gry rzadko dochodził do głosu Radołowski na prawym skrzydle. Niebezpiecznym graczem i „tankiem” napadu ligowców był Krzyszkiewicz, Smoczek. Jako kierownik napadu — bez zarzutu. Kniola grał ofiarnie. W pomocy zato miejscami były wielkie niedomaganie. Bałorek często zawodził, a Szaller... pomagał mu. Cebulak był dla napadu bardzo produktywnym graczem, tak, że jego zagrania dawały napadowi podstawę do ładnych i miejscami niezwykle groźnych sytuacji pod naszą bramką. Bez zarzutu grała i obrona ligowców. Groźniejsze sytuacje likwidował przeważnie Ziemian. Głowacki w bramce b. dobry.

Gry rozpoczynają ligowcy i jest ona z miejsca szybka, tak, że pierwsze minuty należą głównie do nich. Błędy naszej drużyny nie dadzą długo na siebie czekać. Podczas gdy zagrania ligowców są płynniejsze, przeważnie przyziemne, Ślązacy kopią bezmyślnie w piłkę górą. Nasz napad nie może się zgrać i słabo orientuje się w pozycjach przeciwnika, tak, że piłka, oddawana swojemu graczowi, dostawała się przeciwnikowi. Gdyby nie obrona i nasz bramkarz — nie wiadomo, jaki byłby koniec. Dziarska postawa naszych tyłów dodała otuchy napadowi tak, że po 10 min. gra staje się więcej wyrównaną przy technicznej i fizycznej przewadze gości. W 13 min. Śląsk ma szczęśliwą okazję zdobycia bramki przez Nowaka, który, stojąc na b. dogodnej pozycji, nie trafia jednak do pustej bramki z odległości zaledwie kilku metrów. Chwilę później Krzyszkiewicz ma podobną okazję. Ratuje jednak brawurowym wybiegiem Grzondziela. Sytuacje zmieniają się błyskawicznie tak, że gra staje się b. interesująca i stoi na dość wysokim poziomie. Wszystkie jednak pociągnięcia rozbijają się na dobrze usposobionej obronie Ślązaków.

Po przerwie gra zmienia się nieco na korzyść ligowców. Dają oni teraz stanowczo do zdobycia bramki. Przez małe nieporozumienie obrony i niefortunny wybieg bramkarza Grzondziela, Kniola niespodziewanie zdobywa bramkę dla Ligi. Jeszcze kilka huraganowych ataków ligowców i siły ich załamały się. Nie

wytrzymali własnego tempa, a napad Ślązaków, dzięki destrukcyjnej robocie Kaluży, coraz bardziej dochodzi do głosu. Ligowcy bronili się teraz ostatnimi siłami. Przez ostatnie 30 min. sytuacja ich jest miejscami bardzo groźna. Cóż, kiedy nie mamy szczęścia.

W tym okresie Pytel oddaje dwa bardzo celne strzały, a Goerlitz wraz z Kalużą i Ste-

fanem strzelają tuż nad bramką, lub słupkami. Niestety stawka nie udała się. Zostaliśmy pokonani. Piłkarstwo nasze mimo przegranej i niekorzystnych okoliczności, jakie towarzyszyły temu spotkaniu, które miało niejako za zadanie wydecydować o pewnej równości poziomu gry z ekstraklasą Polski, ogólnie dobrze się spisało.

Bieg na przełaj w Katowicach

Zgodnie z zapowiedzią bieg powyższy odbył się wczoraj przy wyjątkowo pięknej pogodzie. Był on zakończeniem letniego sezonu pracy Ośrodka, który z dniem 1 listopada przenosi swą działalność na salę gimnastyczną.

Bieg odbył się w 3-ch grupach: dla pań (trasa około 1.500 m.), panów seniorów (trasa ok. 4.500 m.) i juniorów (trasa ok. 2.000 m.). Sprężysta rżanizacja biegu spoczywała w rękach por. Gilewskiego, zastępcy wicekomendanta Okręgowego Ośrodka WF. w Katowicach.

Punktualnie o godz. 11.45 zawodnicy i zawodniczki wymaszerowali na start z szatni mieszczacej się w restauracji w parku Kościuszki, którą bezinteresownie udzielił Ośrodkowi nowi dzierżawcy restauracji pp. Weradosz i Kubosz. Na starcie około wiczy Kościuszki, po ustawieniu zawodników w trzy szeregi nastąpiło krótkie objaśnienie trasy przez por. Gilewskiego, poczem punktualnie o godz. 12-ej padł strzał i zawodnicy trzema lawami ruszyli z miejsca. Po starcie organizatorzy biegu udali się zaraz na boisko „Po-

goni”, gdzie urządzona była meta biegu.

Pierwsze do mety przybyły panie w następującej kolejności: 1) Szuasówna Maria z K. S. Pogoni Katowice, w czasie 8.20 m. 2) Szymczykówna (Pogoni), 3) Skrobiszówna (P. Z. P.), 4) Kucówna (Zw. Strzel. Sosnowiec).

Następnie junjorki z kolejności: 1) Orłowski (Pogoni) Katowice, w czasie 10.35.8 2) Pysik (Sokół) Ruda, 3) Klabisz (P. Z. P.)

Wreszcie seniorzy, z których jak było do przewidzenia zwyciężył doskonały biegacz Hartlik z Kolejowego P. W., 2-gi Stokłoskiński Zw. Strzel. Bielsko, 3-ci Chrobok, (Sokół) Krywałd.

Nagrody ufundowane przez Okr. Ośrodek w postaci pamiątkowych medali w liczbie 43 rozdał zawodnikom po biegu por. Gilewski. Specjalne podziękowanie należy się kierownikowi szkoły powszechnej im. Piotra Skargi panu Dr. Kopowi za okazaną Ośrodkowi pomoc przez dostarczenie 20 chłopców do obstawienia trasy. Zanierosowanie publiczności biegiem, bardzo znaczne.

Sport bokerski

Policyjny K. S. Katowice — I. K. P. Łódź 6:10

W Łodzi odbyło się wczoraj pierwsze spotkanie z cyklu finałowych rozgrywek o tytuł drużynowego mistrza Polski w boksie, pomiędzy miejscowym IKP i mistrzem Śląska Polityjnym KS. Katowice. Mimo, że pięściarze Polityjnego KS. Katowice zaprezentowali się z jaknajlepszej strony, ulegli oni pięściarzom łódzkim.

Wyniki spotkań są następujące, od wagi muszej do ciężkiej: Pawlak (Ł) po niezwykle zaciętej walce remisuje z Nowakowskim (P). Matuszczyk (P) zwycięża na pkt. Leszczyńskiego. Taborek (Ł) wygrywa na pkt. z Cichym. Banasik (Ł) wygrywa na pkt. z Zachodem. Najładniejszą walkę dnia stoczył Gburski (P) z Garnarkiem (Ł). Ostatni zwany powszechnie „królem” k. o. Wynik remisowy przynosi zaszczyt Gburskiemu, który trzymał się bardzo dzielnie przez wszystkie starcia. Niespodziankę sprawił również Urzacz w walce z Chmielewskim. Przegrał on bowiem tylko do Ch. na pkt. Makosz wywantał Łapiesza. Wystrach nie posładał wagi, traci dwa punkty i przegrywa również w walce towarzyskiej z Konarszewskim. Widzów około 2.000.

Zawody bokerskie w Rudzie

Sekcja bokerska K. S. „Sława” Ruda gości dziś u siebie dobry zespół pięściarzy „Stadion” Król. Huta. — W drużynie Król-Huckiej występuje poraz pierwszy po odbytej służbie wojskowej założyciel sekcji bokerskiej Łatoska, który mozołną pracą postawił sekcję bokerską na nienarzędny poziom — Przebieg zawodów zaoowia się bardzo interesująco, biorąc pod uwagę ostatnio osiągnięte wyniki obu drużyn. — Ostatnie zwycięstwo „Sławi” nad znanym zespołem krakowskim „Wawel” w Krakowie w stosunku

10:6 potwierdza dobrą klasę pięściarzy rudzkich. — Skład obu drużyn od wagi papierowej do półciężkiej jest następujący: — Pampuch — Sus, Elchel — Gołab, Górecki — Lampa, Ludwikowski — Górecki. Oto I. — Brabanski, Mitula — Adamiec, Rzekik, — Pochwyt, Łatoska — Adamiec. Publiczność prosi się o odpowiednie zachowanie się podczas meczu. W spokojnej atmosferze przeprowadzone zawody osiągną bezsprzecznie wysoki poziom.

Mecz odbędzie się punktualnie o godz. 20 w sali hotelu „Piast” w Rudzie. W.

Zawody bokerskie w Bogucicach

Dziś urządzi B. K. S. „29” Bogucice w sali p. Kozy w Bogucicach międzylubowe zawody bokerskie z „06” Myslowice. Początek o godz. 20. Program walk jest następujący (20 na 1 miejscu):

Papierowa: Zielezny — Hanf, kogucia: Abraham — Górnik, piorkowa: Dytkowice — Kulesa IV, lekka: Milic I — Bielski II, półśrednia: Milic II — Lesik II, średnia: Klaus — Bielski I, półciężka: Glodek — Szwałnoch.

Obóz pięściarski w Poznaniu

Polski Związek Bokerski wyznaczył na dzień 5 listopada br. eliminacyjne zawody bokerskie przed meczem Polska-Niemcy, który odbędzie się w dniu 13 listopada b. r. w Dortmundzie.

Zawody eliminacyjne rozegrane zostaną w Poznaniu.

Jednocześnie donosimy, że obóz treningowy bokerski, odbywający się w Poznaniu, został powiększony w dniu wczorajszym o dwóch nowych zawodników, których PZB wezwał telegraficznie, a mianowicie: Klimczaka i Stibbeego z Łodzi.

Ze sportu robotniczego

„Jedność” Załęże — „Sila” Giszowiec. 8:1 (5:0).

PIŁKA REZNA:

R. K. S. Katowice a A. T. V. Slemianowice. 6:3.

Rez. 9:1 dla Slemianowic.

Fr. Turner Katowice — Chorzów 5:11 (2:3).

R. K. S. Katowice — „Wołność” Załęska Hala 2:1.

Zawody Sokoła w Rybniku

Rybnicki „Sokół” obchodził uroczystość ku czci Tadeusza Kościuszki, którego obrało sobie sokolstwo jako patrona. W październiku odbywają się niemal po wszystkich gniazdach sokolich w całej Polsce obchody Kościuszkowskie, a w październiku dlatego, ponieważ ten Wielki Hetman Narodu Polskiego właśnie w tym miesiącu odszedł w zaświaty. Pokolenie dzisiejsze coraz więcej zatracza pamięć o tych wielkich mężach z czasów przeszłych. To też inicjatywie sokolstwa należy przyklasnąć.

W Rybniku program „Dnia Kościuszkowskiego” był dość obszerny. Rano odbyły się na boisku KS. Rybnik „20” zawody lekkoatletyczne młodzieży i starszych Sokolów. Młodzieży było około 40. Boje obejmowały bieg 60 m. skok w dal, rzut kula i bieg 500 m.

Najlepsze wyniki są następujące: Bieg 60 m.: 1) Michna Brunon i Procek Paweł 8.2 sek. 2) Woźniczka Hubert 8.4 sek. 3) Kosok Walter 8.5 sek.

Skok w dal: 1) Michna Brunon 4.14 m. 2) Woźniczka Hubert 3.95 m. 3) Kosok Walter

3.40 m. Rzut kula 10-funtowa: 1) Michna Brunon 7.10 m. 2) Michna Maksymilian 6.10 m. 3) Woźniczka Hubert 5.70 m. Bieg 500 m.: 1) Michna Brunon 1.38.4 min. 2) Woźniczka Hubert 1.40 m. 3) Procek Paweł 1.41 min.

Wyniki zawodów, przeprowadzonych przez starszych Sokolów, są następujące:

Bieg 100 m.: 1) Pierchala I 11.7 sek. 2) Pierchala II 11.8 sek. Bieg 400 m.: 1) Kolonko Hieronim 1:0.6 min. 2) Pierchala II 1:4 m. Bieg 1500 m.: 1) Wencel Emil 5:0.5 m. 2) Miłkołajec 5:3.2 m. Bieg 5000 m.: 1) Wencel Emil 18:0.6 m. 2) Kolonko Hieronim 19:4.2 m. Sztafeta lekkoatletyczna w składzie: Walach, Bednorz, Pierchala I, Pierchala II, — zwyciężyła w czasie 54.2 sek. sztafeta ciężkoatletyczna w składzie: Rak, Kłosek, Smolka, Biczysko (czas 58 sek.) Rzut oszczepem: 1) Smolka 38.80 m. 2) Pierchala I 34.55 m. Rzut kula 15-funtowa: 1) Smolka 9.78 m. 2) Pierchala I. 9.53 m. Rzut dyskiem: 1) Pierchala I 31.32 m. 2) Smolka 28.60 m. Skok wzwyż: 1) Biczysko 1.50 m. 2) Pierchala I. 1.45 m. Skok w dal: 1) Pierchala I. 5.70 m. 2) Pierchala II. 5.32 m.

Szczyptorniaki

KS. CHORZÓW — „FREIE TURNER” KATOWICE 11:5 (4:3)

Po dwukrotnym zwycięstwie nad najsilniejszą niemiecką drużyną A. T. V. z Katowic, walczył Chorzów wczoraj z bardzo silną drużyną „Freie Turner” również z Katowic. Pewnym i wysokim swem zwycięstwem drużyna chorzowska udowodniła powtórnie, że znajduje się w doskonałej formie i nie ma obecnie na Śląsku równego przeciwnika. Szkoda wielka, że w czasie walk o mistrzostwo Polski w Poznaniu doskonała ta drużyna została przez sędzię tak bardzo pokrzywdzona i z powodu zdekompletowania nie jest ostatecznie załatwiona i istnieje możliwość powtórzenia decydujących zawodów na neutralnym boisku, co byłoby oczywiście najsprawiedliwszym rozwiązaniem kwestii, przegrana decydujące rozgrywki w. o. w przeciwnym bowiem razie ambitna i „fair” grająca drużyna chorzowska zdobyłaby z pewnością zaszczytny tytuł mistrza polskiego. Jak się dowiadujemy, sprawa ta jeszcze Do wczorajszych zawodów obie drużyny stanęły w swych najsilniejszych składach. — Goście rozpoczęli grę w bardzo szybkim tempie, kombinują dobrze i w krótkich odstępach uzyskali przez doskonałego półprawy swego napastnika 3 bramki. Gospodarze sukcesem tym się jednak nie zrażili, atakując precyzyjnie i do połowy nie tylko wyrównali, ale osłabiali nawet prowadzenie. Z wynikiem 4:3 dla KS. Chorzów nastąpiła zmiana pół.

Po przerwie gospodarze mają silną przewagę nad wyczerpanymi, szalonym tempem pierwszej połowy gośćmi i podwyższyli stosunek bramek do 11. Końcowy wynik brzmiał 11:5 na korzyść mistrzowskiej drużyny chorzowskiej.

Z katowickiej drużyny najlepszym graczem był półprawy napastnik, ale i reszta walczyła ambitnie i wykazała, że należy do najlepszych drużyn Śląska. Gospodarze natomiast mają w swej środkowej części ataku „Hara” swój nie do pokonania. Godnie pomaga im pomoc, obrona i dobry bramkarz. Cośkolwiek słabszymi były skrzydła, które może z powodu nadzwyczajnej formy środkowej (trójkę nie mogły wykazać lepszej formy. Sedziował na ogół dobrze p. Weinert z Katowic.

Na zawody te przybyło mimo zimna około 500 widzów którzy z wielkim zainteresowaniem przyglądali się świetnie i „fair” przeprowadzonym zawodom. Widać z tego, że szczyptorniaki zyskują coraz więcej zwolenników, co jest wielce pociesającym objawem. (I)

Raid motocyklistów

Staraniem Śl. K. Motocyklowego w Katowicach odbył się wczoraj tradycyjny rajd motocyklowy dookoła Śląska na trasie 263 km. o nagrodę wędrowną, ufundowaną przez prezydenta miasta Katowic. Na starcie stanęło 39 maszyn, przyczem tylko 22 maszyny ukończyły rajd. Świadczy to o wielu trudnościach, jakie nastęrczała trasa rajdu. Organizacja rajdu wzorowa. Podkreślić należy szczególnie wzorowe i gościnne przyjęcie, jakie zgotowano uczestnikom na punktach kontrolnych w Cieszynie i w Rybniku.

Zwycięzcą rajdu został jeden z weteranów sportu motocyklowego na Śląsku Knapik na BMW. W kategoriach odniósł zwycięstwo do 350 ccm. 1) Honusa na „Arielu”. 2) Jozske na „Condorze”. 3) Staszek na „Coventry”. Ponad 350 ccm.: 1) Pawłowski na „BSA”. 2) Pietrzyk na „BSA”. 3) Baumgartner na „Arielu”. Kategorie z przyrępkami: 1) Knapik na „BMW”. 2) Poremba na „BSA”. 3) Faust na „Motocochie”.

PIŁKARZE CZESCY BIJA WŁOCHÓW W MECZU O PUHAR EUROPY.

W Pradze odbył się ostatni mecz z cyklu walk tegorocznych o puchar Europy środkowej w piłkarstwie.

Mecz rozgrywany został pomiędzy reprezentacjami Czechosłowacji i Włoch, przytem zwycięstwo odniósł niespodziewanie drużyna czeska w stosunku 2:1 (1:0).

Porażka Włochów zadecydowała o ostatecznym zwycięstwie Austrii w tegorocznych zawodach. Puchar Europy i pierwsze miejsce zdobyła Austria mając 11 pkt. przed 2) Włochy 9 pkt., 3) Węgry 8 pkt. 4) Czechosłowacja 7 pkt., 5) Szwajcaria 5 pkt.

Tajemnica Grobowca

Sensacyjna powieść nieznanego autora

17)

Oryginały, które pozostały w mojem ręku i może oddane w kopercie trzeciej osobie upoważnionej do zrobienia z nich użytku, w razie gdyby się nie ukazał, stanowią moją obronę... Jestem przekonany, że mnie pochwalicie i że na mojem miejscu zrobilibyście to samo.

— Słusznie pan przypuszczasz — rzekł mniemany ksiądz. — Ale wspomniane dowody są niebezpieczne.

— Wiem dobrze.

— Nie proponuję panu, aby je zniszczyć, tylko tak samo w swoim jak i w naszym interesie, trzeba je będzie schować do nieodnalezionnej skrytki. Co się zaś tyczy kopii pańskiego pisma, ta już z moich rąk nie wyjdzie.

— To teraz wy mi nie dowierzacie — rzekł Maurycy, uśmiechając się z kolei.

— Pan przedsięwziął ostrożności, słusznie więc my przedsięwzięmy swoje... Teraz dam panu dobrą radę.

— Jestem gotów ją wysłuchać i według niej postąpić.

— Działaj pan z nami otwarcie... Mogłoby ci się przytrafić nieszczęście, gdybyś nas chciał oszukać.

— Groźba ta jest zbyt cenna. Będę postępował w otwartości. Mój interes mi to nakazuje, ponieważ odtąd mieć będę udział w każdym niebezpieczeństwie, mogąc zagrażać stowarzyszeniu. A przystępując do rzeczy, czy nie boicie się, aby dwa trupy zostały poznane w Mordze, dokąd je z pewnością zaniesiono?

— Prawie się nie obawiamy tego... — odparł Verdier. — Aby to mogło nastąpić, trzeba by nieprawdopodobnego wypadku. Jenny Stahl była w Paryżu dopiero od dwóch tygodni i wychodząc, zawsze twarz zakrywała gęstą zasłoną. Mieszkała ze mną i moją siostrą, że odjechała. Co się zaś tyczy Jonathana Wilda, ten wyjechał z Paryża przed dwudziestu laty.

— Zgoda, ale Jenny i Jonathan byli gdzieś znani i znaki na ich bieliźnie mogą być punktem wyjścia dla śledztwa.

— Mogłoby to być w istocie, gdybyśmy nie byli ostrożni sami dla siebie i nie wymagali od tych, co nam służą, aby nosili bieliznę bez znaków, albo ze znakiem fantazyjnym, mogącym dać tylko mylne wskazówki, zdolne do zbiecia z tropu poszukiwaczy. Zatrzymaj pan to, co mówię na własną korzyść...

— Uczynię to i w każdej rzeczy pójdę za waszemi radami.

— To będzie roztropnie. Jak się pan nazywasz?

— Maurycy.

— To imię chrzestne. A nazwisko?

— Ja swego rzeczywistego nazwiska nie znam. Powiedziałem wam, że urodzenie moje otoczone jest tajemnicą, ale, aby nie wyglądać jak podrzutek, przybrałem nazwisko Vasseur.

— Masz pan lat dwadzieścia cztery?

— Prawie.

— Mieszkasz pan?

— Przy ulicy Navarin pod numerem dziewięć...

Lartigues zapisał adres w swojej książeczce.

— Jutro rano odbierzesz pan bilecik — rzekł — wyznaczający ci schadzke.

— W jakim miejscu?

— Jeszcze nie wiem.

— Czemuż nie tutaj?

— Jeszcze dziś opuszczam ten hotel. Jest to niezbędny środek ostrożności i nie wiem, gdzie zamieszkam.

— Czy potrzeba panu pieniędzy?

— Zapytał Verdier.

— Tak, gdyż jestem ubogi i oddałem wam sto tysięcy franków.

Mniemany ksiądz rozwinął paczkę biletów bankowych.

— Podał z nich dwadzieścia pięć Maurycemu.

— Ot, o czym będzie można czekać cierpliwie — rzekł. — Unikaj pan gry, zbyt cennych wydatków, zbyt głośnych

zabaw, jednym słowem wszystkiego, co by mogło ściągnąć na pana uwagę policji, a nawet zadziwić osoby, znające twoje przyzwyczajenia... Czy ci wystarczy te dwadzieścia pięć tysięcy franków?

— Wystarczy tymczasowo. Czy chcecie, abym dziś jeszcze zaczął poszukiwania rodziny Bressolles?

— Nie potrzeba.

— Mamże pozostawać bezczynnym?

— Nie. Śledź pan, co robi sąd i policja, które zostały zapewne przewrócone do góry nogami wskutek podwójnego morderstwa. Może się przyda wiedzieć, co się dzieje, obserwuj więc, ale ostrożnie.

— Bądź pan spokojny.

— Jak na teraz, to już nic nie mamy sobie do powiedzenia. Rozejdźmy się do jutra.

Dwaj członkowie stowarzyszenia Pięciu uściskali rękę Maurycyego z pozorem najszczerszej serdeczności i młodzieniec wyszedł triumfujący i wesoły z mieszkania pod numerem siedemnastym.

— No — szeptał, schodząc ze schodów hotelu Niderlandzkiego — otóż dostałem się w swoją sferę. Trzymam nogę w strzemieniu, a rumak jest dobry, zajadę daleko!

Po rozmowie, która trwała blisko godzinę i w której powzięto ważne przedsięwzięcie, Verdier rozstał się z Lartiguesem.

Ten natychmiast zeszedł do kanktoru hotelowego, zapłacił swój rachunek,

i na nowy rok dawał sutą kolendę swemu odźwiernemu, ten miał go w wielkiem poszanowaniu od ośmiu, czy dziesięciu lat, jak mieszkał przy ulicy Beranger i jego trochę tajemnicze życie znajdował zupełnie naturalnem.

Mamże potrzebę mówić, że tym panem Marchais był nie kto inny, tylko sam Verdier?

Martin i Marchais, nie mieszkający ani w tym samym budynku, ani na tem samym piętrze, uchodzili w oczach wszystkich za dwie zupełnie inne osoby...

Lartigues zazdwoił bardzo cicho dwa razy do drzwi mniemanego Martina.

Drzwi otworzył sam Verdier, ubrany tak samo, jakiegoś go widzieli na cmentarzu Pere-Lachaise.

Wpuścił gościa i zamknął drzwi za nim.

Obydwa pozostali z sobą blisko przez godzinę.

Po upływie tego czasu drzwi mieszkania, leżącego na drugim piętrze domu, wychodzącego na bulwar i wynajmowanego przez kapitalistę Marchais, otworzyły się, przepuszczając człowieka, okręconego w długą futrzaną szubę i mającego jedwabny kapelusz na gęstej czarnej czuprynie, zaledwie przypóróbnej siwizną.

Człowiekiem tym był Lartigues, zupełnie przemieniony przez Verdiera i wcale niepodobny do Belgijczyka Juljusza Thermis z hotelu Niderlandzkiego.



Kazałem się zawieźć na dworzec kolei

nek, posłał po powóz, kazał nań włożyć swój bagaż i kazał się zawieźć na dworzec Lyonński, gdzie złożył swoje rzeczy w składzie.

To uczyniwszy, lekkim krokiem udał się na plac Bastylji i wsiadł do omnibusu, jadącego do kościoła św. Magdaleny.

Wysiadł na bulwarze Temple, na przeciw passażu Vendome, który przeszedł, udając się na ulicę Beranger.

Skręcił na lewo i wszedł do domu, w którym mieszkał Verdier.

— Pan Martin? — zapytał odźwiernego, który odpowiedział:

— W podwórzu, na trzecim piętrze, na lewo.

— Wiem... Dziękuję...

I Lartigues poszedł na podwórze.

XXIV.

W domu przy ulicy Beranger znał Verdiera pod nazwiskiem Martin, jako lokatora mieszkania na trzecim piętrze w oficynie wychodzącej na podwórze.

Co się zaś tyczy mieszkania, z którego, jak widzieliśmy, Verdier wychodził przebrany za księdza, to wynajęte było przez małego kapitalistę, zwanego Marchais, który mieszkał sam bardzo samotnie, zakupując sobie na przód zapasy i nie pokazując się, że tak powiem, tylko w dzień płacenia komornego i to jeszcze niechętnie odnosił do odźwiernego.

Odbierał on wiele listów, nikt do niego nie przychodził, płacił regularnie

Zeszedł powoli i wyszedł przez drzwi, prowadzące na bulwar.

Omnibus, idący do kościoła św. Magdaleny, przechodził; wsiadł do niego.

Wkrótce się z nim spotkamy.

Gdy się to działo przy ulicach Grammont i Beranger, śledztwo, które się rozpoczęło w naszych oczach co do podwójnej zbrodni na cmentarzu Pere-Lachaise i przy ulicy Montorgueil, ciągnęło się dalej.

Obydwa trupy zostały zaniesione do Morgi, gdzie przed wystawieniem na widok publiczny miały być obejrzone przez lekarza delegowanego z policji.

Około południa urzędnicy powrócili do gmachu sądowego.

Prokurator Rzeczypospolitej wezwał do swego gabinetu sędziego śledczego, naczelnika wydziału śledczego i komisarza, aby od nich dowiedzieć się szczegółów tej dziwnej i dramatycznej sprawy, którą się wkrótce miał cały Paryż zajmować.

Gdy pan Paweł de Gibray skończył opowiadanie, naczelnik wydziału śledczego zakonkludował w te słowa.

— Puśćmy najręczniejszych agentów i każemy spłądować cały Paryż, ale jestem przekonany, że nie znajdziemy mordercy lub morderców, chyba wtedy, gdy tożsamość ofiar zostanie sprawdzona.

— Może pan masz słuszną — odparł prokurator Rzeczypospolitej. — Zatem nie zaniedbuj pan, aby jaknaj-

prędzej sprawdzić tożsamość. Paryż przeraża się, że podobne zbrodnie długo pozostają bezkarne, co według niego dowodzi o bezsilności policji.

Ważę wymienieni urzędnicy wyszli razem.

Pan de Gibray wydał rozkaz, aby do Morgi przyprawiono stangreta Cadeta, który się miał stawić w jego kancelarji o pierwszej, — poczem udał się z towarzyszymi do restauracji.

Podczas śniadania rozmowa naturalnie toczyła się o sprawę, która ich wszystkich trzech zajmowała.

Niezliczone przypuszczenia, po większej części sprzeczne, wygłaszano a następnie dyskutowano.

Naczelnik wydziału śledczego myślał o zemście.

Komisarz do spraw sądowych przypisywał podwójną zbrodnię interesom familijnym.

Sędzia pokoju bardzo niezdecydowany, bardzo niespokojny, nie łączył się otwarcie w żadnym z tych przypuszczeń.

Jemu się zdawało, że trzeba było szukać na innej drodze.

Na jakiej?

Jeszcze nie wiedział.

Śniadanie nie trwało dłużej nad godzinę, poczem wstano, aby się udać do Morgi.

Jodelet i Martel już się tam znajdowali.

Lekarz prefektury jeszcze nie przybył.

Urzędnicy weszli do głównego nadzorcy, który ich zaprowadził do amfiteatru, w którym obydwie trupy leżały okryte obszernem prześcieradłem.

Prześcieradło to spuszczone po biodra, pozwalało widzieć piersi nagie i powalone szerokimi, krwawymi plamami.

Pan de Gibray i jego towarzysze długo się przyglądali śmiertelnie bladym twarzom ofiar.

— Wydałem rozkaz, aby nie ruszać włosów pozostałych w ręku umarłej — rzekł pan de Gibray.

— Wykonano ten rozkaz, pana — odparł posługacz amfiteatru, odsłaniając zupełnie prześcieradło i pokazując w zaciśniętych palcach mały promyk jasných włosów.

— To dobrze. Zostawmy je tak do przybycia lekarza.

Naczelnik wydziału śledczego zapytał nadzorcy:

— Czyś pan kazał przetrząsnąć suknie?

— Tak jest panie i to jaknajstaranniej!

— Nic pan nie znalazłeś?

— I owszem...

— Ach! — zawołał Paweł de Gibray z oczyma jaśniejącemi nadzieją. Może jaki ślad?

— Bardzo wątpię, proszę pana, rzecz ta wydaje mi się małej wagi.

— Nareszcie, cóż to jest?

— Papier powycinany, złożony w ośmiornę, zawinięty w kawałek innego papieru. Wszystko to znajdowało się w bocznej kieszonce kamizelki owego człowieka. Czy mam to panu oddać?

— Zaraz. Czyś się pan przekonał, że na bieliźnie nie było żadnego znaku?

— Niema, proszę pana, okoliczność ta została zapisana do mego protokołu przyjeżdża, którego duplikat będę miał honor doreczyc panu, gdy doktor zamieści swoje spostrzeżenia.

W tej chwili drzwi amfiteatru się otworzyły i oczekiwany lekarz wszedł w towarzystwie swoich dwóch uczniów, którzy mu służyli za pomocników.

Nowoprzybyły uklonił się urzędnikom i rzekł:

— Dowiedziałem się, że mam do ręki sprawdzić...

— Tak — odpowiedział nadzorca — ciałach — odparł sędzia śledczy.

— Jestem na pańskie rozkazy.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Uśmiechnij się!

SPOKOJNIE.



— Na pomoc, na pomoc! Ja nie umiem pływać!
— Ja też nie, jednak nie robię takiego hałasu jak pan...

ZIMNA KREW DYREKTORA TEATRU.



— Panie dyrektorze jeden z gości wypadł z galerji na parkiet.
— Hm. On musi naturalnie dopłacić.

RADJO.



— Ma pan w domu głośnik?
— Naturalnie. Nawet z wzmacniaczem. Mieszkam z żoną i teściową.

OSIOŁ.

— Czy twój adorator jest natarciwy?
— Ale idź, to osioł! Wczoraj w moim pokoju było krótkie spieć — i wiesz co on cały wieczór robił?... Światło naprawiał.

Sensacyjny projekt by utrzymać się w Lidze...

Jak się dowiadujemy, na najbliższe nadzwyczajne zgromadzenie ligi piłkarskiej, które zwołane zostało na dzień 13 listopada będzie zgłoszony sensacyjny wniosek kilku klubów, zmierzający do gruntownej zmiany dotychczasowego porządku rzeczy.

Mianowicie kluby te proponują wstrzymanie na przeciąg dwóch lat degradacji ostatniej drużyny ligowej do klasy A, inaczej mówiąc zawieszenia odpowiedniego punktu postanowień o rozgrywkach mistrzowskich.

Uchwała ta obowiązywałaby już w roku bieżącym i o ileby uzyskała odpowiednią większość (kwakfikowaną), drużyna która zajęła ostatnie miejsce, pozostaje nadal w lidze, uzupełnionej w ten sposób do liczby zaawansowanym mistrzem klasy A PZPN. (Legia poznańska, względnie Podgórze z Krakowa).

Stan ten zostałby utrzymany również i w roku następnym, w którym rozgrywane mistrzostwa toczyłyby się bez smutnych konsekwencji dla tego klubu, któryby uplasował się na ostatnim miejscu w tabeli, lecz również i bez awansu mistrza A klasy do ligi.

Jak zostałby uregulowany stosunek po dwóch latach rozgrywek, to znaczy w roku 1934, tego projekt ten nie przewiduje, licząc prawdopodobnie na to, iż życie samo przyniesie rozwiązanie. Kluby, które wniosek ten podały, motywują go tem, iż wstrzymanie degradacji umożliwiłoby rozwiązanie i ure-

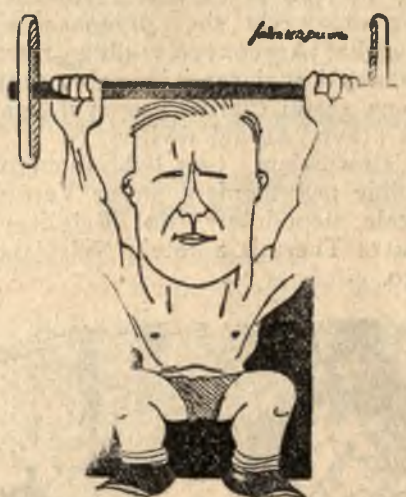
gulowanie zagadnień pseudoamatorstwa.

Za projektem tym w danej chwili opowiedziały się już Legia, Polonia i Czarni. Motyw, przytoczony przez wnioskodawców wskazuje na to, że nasze drużyny ligowe uprawiają pseudoamatorstwo, do czego jednak nie mają odwagi przyznać się otwarcie. Wysłanie wniosku tego raz jeszcze stwierdza, iż kluby ligowe biorą pod uwagę tylko własny interes i nie liczą się absolutnie z interesem piłkarstwa polskiego. To też prawdopodobnie pierwszy, kto na taką reorganizację rozgrywek się nie zgodzi, będzie PZPN, gdyż musi stanąć w obronie interesów klubów A-klasowych.

Przypuszczalnie wniosek ten nie znajdzie u wszystkich ligowców poparcia, bowiem przyjęcie jego oznaczałoby zwiększenie ilości klubów w lidze, a jak wiadomo, ostatnio zauważyć się dała dążność raczej do zmniejszenia ich liczby.

Nie wierzymy absolutnie, by rozpanoszone pseudoamatorstwo dało się usunąć środkami przewencyjnymi. Taki sposób załatwienia sprawy należy raz na zawsze wybić sobie z głowy. Do rozwiązania tego palącego problemu podejść należy zupełnie z innej strony, jasno spojrzeć prawdzie w oczy i szukać radykalnej drogi, umożliwiającej usunięcie podłoża, na którym pseudoamatorstwo rozkwitło i to tak bujnie.

KARYKATURA SPORTOWA.



Ismayr, student z Monachjum, który zdobył złoty medal na Olimpiadzie w Los Angeles.

CIEKAWY.



Teraz jestem ciekaw, czy mój krakwiec miarkuje, że ten frak jest dla mnie za mały.

NASZA PRZYSZŁOŚĆ.



MISTRZ ŚWIATA W R. 1950.

KOSZTUJEMY MILJON „ZŁOTYCH



Za trzech słynnych footballistów angielskich, londyński klub „Arsenal“ zapłacił innym klubom 25.000 funtów szterlingów, czyli przeszło milion zł.

Pamiętaj o bezrobotnych

Konto Komitetu P. K. O.
Nr. 307.795

MOMENT Z MECZU O MISTRZOSTWO ULICY.



DOŚWIADCZONY.

— Najwięcej pieniędzy idzie na marnie, gdy człowiek chce płacić swoje długi.

POMOGŁO.

— Jakże się miewa twoja żona? Czy jest jeszcze tak nerwowa?
— O nie, pozostaje pod opieką dobrego lekarza.
— Jaką kurację zalecił?
— Nic, powiedział jej, że nerwowość jest objawem starzenia się.

GOSPODARKA SPOŁECZNA.

Przyjęcie u bankiera. Rozmowa toczy się na temat kryzysu.

— Niemożliwe stosunki. Niema ani jednej branży, któraby nie odczuwała skutków trudności eksportowych i importowych.
— O — przepraszam — wtrącił obecny na zebraniu literat — my, literaci, nie odczuwamy tych trudności. Wysyłam bez przeszkód moje utwory i otrzymuję je szybko z powrotem.

OSZCZĘDNY SZKOT U LEKARZA.

... Ależ wybaczy pan, panie doktorze, odemnie nie będzie pan chyba żądał pełnego honorarium. Niechże pan doktor weźmie pod uwagę, że to ja zaraziłem gripą całą okolicę.

SZCZEROŚĆ.

— Zapewniłam cię, — mówi żona p. Durand'a do męża — że gdy umrę, nie znajdziesz drugiej żony podobnej do mnie!
— Zgoda, ale skąd ci się wzięło, że pragnąłbym mieć drugą żonę podobną do ciebie?

TO JEST OGŁOSZENIE.

„Dama, piękna, inteligentna, biedna — poszukuje znajomości z panem o wprost przeciwnych właściwościach w celu matrymonialnym.

ZAPÓŻNO...

Ona: — W tym lesie zaręczyliśmy się trzy lata temu! Teraz go ścinają.
On (ponuro): — Zapóźno.

NAJLEPSZE RADJO.

— Mój mążusiu! urządziłbyś u nas w domu radio. To przecież tak nie drogo kosztuje.
— A mnie co po tem? Przecież nowiny z całego świata zawsze mi sama do domu przyniesiesz.

DLACZEGO...

— Popatrz się — mówi jeden żołnierz do drugiego — nasz pułkownik ma krzywe nogi.
— Cóż się dziwić, przecież cały pułk spoczywa na jego barkach.

W SZKOLE.

— Preszę pana profesora, nie mogę przeczytać, co pan profesor napisał w moim zeszytcie.

— Ażebyś pisał wyraźniej.

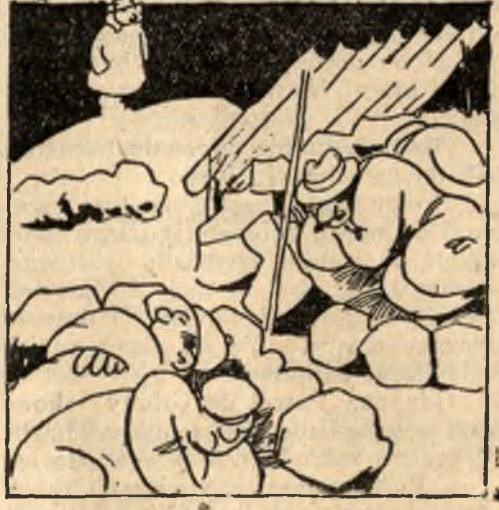
W HOTELU „WANZ“.

— To niesłychane, mój panie! Twierdził pan, że nie spał jeszcze w gorszym łóżku?
— Tego nie powiedziałem! Powiedziałem, że w gorszym łóżku jeszcze nie leżałem. O spaniu przecież mowy niema.

Przygody bezrobotnego Froncka



Jesień przyszła bardzo słotna i jakoś taka „markotna“. Froncek nie ma gdzie nocować i przed deszczem głowy schować.



Na „biedaszyby“ wlec spieszy, jak do rodzinnych pieleszy, lecz ujrzał obraz ponury: — wszędzie tu śpią ludzie-szczury.



Do cegielni wlec się wlecze, myślic, że mu się „upiecze“, ale, że go tam nie znają, wlec znów precz go przepędzają.



A, że sen go strasznie zmorzył, kanału kłapę otworzył i, choć czuć go „zapachami“, prześpił się tam ze... szczurami.

(Ciąg dalszy nastąpi)